Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 STYCZNIA NUMER 1

REDAGUJE KOMITET

Chrystus teologji? Chrystus szkoły historycznej? Chrystus mitologji względnie astrologji?

Są to trzy rzekomo równorzędne kierunki religioznawcze, rozpoznające w różnych tylko płaszczyznach fenomenalne zjawisko jakiem jest Chrystus. — Chrystus, jako najdoskonalszy wyraz etyki współczesnej cywilizacji.

Taki jest stan formalny współczesnej Chrystologji. Nagół mniema się, że, aby mieć możliwie pełny wyczerpujący obraz o Chrystusie, należy patrzeć nań poprzez nawarstwienie tych trzech płaszczyzn, natomiast, żeby dociec co w tej postaci jest nadzmysłowego, czyli boskiego, co ludzkiego, co historycznego, a co z mitologji, to wtedy należy te płaszczyzny rozgraniczać.

Zaczem przejdziemy do genezy tych trzech kierunków chrystologicznych, zaznaczymy pokrótce: na czem ten podział polega, następnie nastawienie tych płaszczyzn, w których te kierunki obracają się i przecięcia się tych płaszczyzn w perspektywie całości, czyli wspólne ich granice.

A więc Chrystus teologji — to wcielenie się bóstwa

w człowieka. Powstaje pytanie, jaki jest stosunek tego Chrystusa do Chrystusa innych kierunków chrystologicznych?

Otóż z Chrystusem szkoły Historycznej ma tyle wspólnego, że przybrał kształt ludzki w pewnym okresie historycznym i miejscu gieograficznem, które i teologji i szkole Historycznej wydają się bezspornemi.

Tym okresem historycznym miał być znacznie później (753 r. od założ. Rzymu) ustalony 1-y wiek naszej ery. Miejscem gieograficznem — Palestyna, politycznie zaś — panowanie Heroda Antypasa, tetrarchy galilejskiego.

Z mitologji, natomiast, teologja uznała za konieczne włączyć, jako dowód boskości swego Chrystusa, w charakterze proroctwa i obietnicy przyjścia Chrystusa wszystko to, co księgach Starego Testamentu było podobne do perypetji Chrystusa, jako człowieka.

Przejdziemy teraz do szkoły Historycznej. Chrystus tej szkoły nie jest bogiem. Jest tylko jednostką o niezwykłym poziomie etycznym. Jeżeli Chrystus nazywał siebie „synem Bożym", to tylko w mistycznem znaczeniu tego słowa. Chrystus według szkoły Historycznej był nieszczęśliwym reformatorem społecznym, którego śmierć męczeńska na krzyżu za ideał człowieka, rzuciła dopiero cały świat do stóp tego Ideału.

Co ma wspólnego Chrystus szk. Hist. z Chrystusem teologji mówiliśmy już. Postawimy zatem pytanie, co on ma wspólnego z Chrystusem Mitologji? Szkoła historyczna przyznaje, że większa część tego co wiemy o Chrystusie jest mitologją, zapożyczoną z perypetji całego szeregu pogańskich bogów, czczonych przez wiele tysięcy lat przed Chrystusem. Reasumując, możemy tak zdefinjować zadania i cele szkoły Historycznej. Szkoła Hist. odrzuca całkowicie boskość, czyli nadprzyrodzone pochodzenie Chrystusa, odrzuca wszystko to, co wydaje się jej w perypetjach życiowych tego Chrystusa mitologją i stara się z ogólnego materjału chrystologicznego wydobyć na pierwszy plan takie przesłanki, na których podstawie możnaby było zrekonstruować obraz tylko i wyłącznie człowieka o tak wybitnych rysach charakteru, takiej potędze woli i uczucia, żeby się stał dźwignią nowego porządku społecznego, nowej cywilizacji na dwa przynajmniej tysiące lat.

Całkowitą antytezą Chrystusa teologji i Chrystusa szkoły Historycznej jest Chrystus Mitologji, albo Astrologji.

W stosunku do Chrystusa teologji astralistyka, albo astroteozofja, której przedmiotem jest właśnie sakralna astrologja, nie uznaje nadprzyrodzonego pochodzenia Chrystusa; w stosunku i do Chrystusa teologji i do Chrystusa szkoły Historycznej nie uznaje historyczności Chrystusa, czyli nie uznaje ani wcielenia się Chrystusa - boga w człowieka, ani nie uznaje możliwości istnienia historycznej jednostki, czyli człowieka w określonym chronologicznie czasie i w określonym punkcie gieograficznym, której wyjąt-

kowe etyczne walory spowodowałyby powstanie nowej religji, nowej ery tak zwanej chrześcijańskiej.

Jednak pomimo tego krańcowo sprzecznego stanowiska z teologją i z szkołą Historyczną, astroteozofia zazębia się z niemi na terenach: z teologią — ezoterycznego*) badania Chrystusa, z szkołą Historyczną — na terenie wogóle historycznego badania.

Jakkolwiek, przeciwstawiając Chrystusa mitologji Chrystusowi teologji zaznaczyliśmy, że astroteozofia nie uznaje nadprzyrodzonego pochodzenia Chrystusa, to jednak, tak samo jak teologja, traktuje Chrystusa, jako Boga i wyłącznie tylko Boga, z tem tylko zastrzeżeniem, że boskość ta jest tego samego rodzaju, jak i boskość bogów pogańskich, to jest astralistycznego.

Z drugiej strony astroteozofia tak samo, jak teologja, włącza do chrystologji wszystko to, co teologja uznaje w księgach Starego Testamentu za zapowiedź Chrystusa ewangelji, ale i to z tem zastrzeżeniem, że wszystkie te zapowiedzi są dowodem kultu Chrystusa mitologicznego, albo astrologicznego na wiele setek lat przed Chrystusem ewangelji, oraz że Chrystus ewangelji, albo Chrystus chrześcijański jest tylko najbardziej uczłowieczoną hipostazą (postacią, uprzedmiotowieniem) Chrystusa mitologji.

A teraz, co ma wpólnego astroteozofia z szkołą Historyczną? Otóż jeden i drugi kierunek zazębiają się na terenie etyki, jaką reprezentuje Chrystus i która stanowi wyłączną rację jego powstania i istnienia. Z tą znowóż różnicą, że szkoła Historyczna stoi na stanowisku powstania nowej cywilizacji o nowych założeniach etycznych dzięki przypadkowemu niezwykle wysokiemu poziomowi etycznemu jednostki, wtedy kiedy astroteozofia widzi w Chrystusie tylko najdoskonalsze ogniwo w długim łańcuchu bogów astralnych, coraz lepszych, coraz humanitarniejszych, przetapianych bez przerwy w sercach ludzkich w dążeniu do stworzenia Ideału Człowieka.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się teraz, jakim materjałem dowodowym rozporządza każdy z tych trzech kierunków chrystologicznych, które tu wyszczególniliśmy.

Najstarszym i posiadającym największą literaturę jest kierunek teologiczny. Zdawałoby się więc, że najwięcej racji posiadać powinien właśnie on, jako wychodzący (według jego mniemania bezpośrednio) od samego Założyciela Chrześcijaństwa.

Dlaczego więc kierunek ten odrzucamy i odmawiamy mu nawet wartości naukowego objektywnego badania?

Otóż przedewszystkiem dlatego, że teologja nie bada i na uzasadnienie swoich tez nie szuka dowodów, gdyż ma jeden generalny dowód, który według jej mniemania obala wszelkie kryterja naukowe, mianowicie — interwencję Ducha Świętego. Duch Święty redagował Stary i Nowy Testa-

*) Ezoteryczny-tajemny, niedostępny dla ogółu. Przyp. Red.

ment i wobec tego jeżeli zachodzą między temi księgami, a pomnikami piśmiennictwa innych ludów jakieś analogie, to są to albo przypadkowe podobieństwa, względnie są to miejsca zepożyczone własnie z Ksiąg Świętych Biblji.

Dlatego też, że cała olbrzymia literatura teologiczna poświęcona jest bezustannemu przetwarzaniu legendy o Chrystusie, nie przez wyjaśnianie sprzecznych w Księgach Świętych wersji, lecz przez ich uzgadnianie i dostosowanie do współczesnych wyobrażeń o bóstwie, o świecie i t. p.

Jak dalece starożytne teksty Pisma Świętego, to jest takie, które zawierają najbardziej rzeczowy przez swoją bliskość do Założyciela materjał do zorjentowania się co do jego istoty, nie przedstawiają wartości dla teologów, dowodzi, że najstarszy odpis Biblji (z IV w.) został odnaleziony, bynajmniej nie przez teologów, dopiero w XIX stuleciu i uratowany przypadkiem od spalenia razem ze śmieciami. (Jest to tak zwany: „Codex sinaiticus graecus", odnaleziony przez Tischendorfa w klasztorze św. Katarzyny na górze Synai w 1844 roku).

I jeszcze dlatego, że w parze do nieposzanowania i zapoznawania własnych źródeł historycznych do poznania Chrystusa, idzie tendencja do fałszowania obcych źródeł historycznych; a więc: interpolacje, czyli wstawki uczynione ręką gorliwych teologów u historyków: Flawiusza historyka żydowskiego z I wieku po Chr. (wstawka o Chrystusie w ks. pod tyt.: „Starożytności" w rozdz. XVIII, III, 3) i u Tacyta, historyka rzymskiego, w ks. V r. 44. Wstawki te były uczynione mniejwięcej koło V w. po Chrystusie i dla współczesnej filologji nie przedstawiało wielkiej trudności fałszerstwa te zdemaskować. Ale pomimo, że fałszerstwa te były zrobione tak nieznacznie dawno, jednak tendencja do fałszowania tekstów w duchu potrzeb teologji nie wygasła. Jeżeli, wobec rozwoju metod badania filologicznego, nie można fałszować starożytnych historyków i stwarzać w ten sposób dowodów historyczności Chrystusa, to jednak można fałszować własne Księgi Święte. Można zatrzeć w nowych przekładach tych ksiąg wszystko to, co kiedyś wydawało się niezrozumiałem, a co teraz w świetle religionistyki porównawczej, w świetle ezoterycznych doktryn egipskich, babilońskich, greckich, a zwłaszcza w świetle sakralnej, (dotyczącej rzeczy świętych, religij) astronomji i astrologji tych ludów, mogło by nasunąć czytelnikowi ksiąg świętych jakąkolwiek wątpliwość co do teologicznej interpretacji tych Ksiąg, co by mogło dać temu czytelnikowi w ręce jakąś nić przewodnią do istotnego, ukrytego zwyczajem ówczesnego wtajemniczenia, pod szatą codzienności obyczaju, albo rzekomego historycznego zdarzenia, sensu tych Ksiąg. Przykładem takiego wygładzania tekstów jest tłumaczenie czterech ewangelji jezuity ks. prof. W. Szczepańskiego, jakie ukazało się po odkryciu przez A. Niemojewskiego w zawiłościach i w oryginalności stylu tych Ksiąg astrologicznej podbudowy rzekomo historycznych wydarzeń.

Taki jest stosunek teologji do źródeł historycznych, jakiemi rozporządzamy w biblistyce wogóle w postaci pomników piśmienniczych.

Z względnie dużej obfitości tych pomników dla chrystologji, w takim stanie w jakim zasięg badawczy tego zagadnienia w biblistyce znajduje się dziś, prawie że jedynem źródłem są Ewangelje. Ale Ewangelje, pomijając już charakterystyczne między niemi sprzeczności, zawierają tylko opisy cudownych zdarzeń z życia Chrystusa, przyczem większość tych zdarzeń jest znana z historji innych bogów. Ewangelje są zatem mitologją i Chrystusa, jako człowieka, nie ukazują. Świadectwa o Chrystusie u historyków obcych: Flawiusza, Tacyta, jak już mówiliśmy, są późniejszemi wstawkami.

d. c. n.

Wiesław Sten

Trzeba wyjść na ulicę!

Nieliczne jednostki zorganizowane u nas pod sztandarem wolnomyślicielskim, pod sztandarem otwartej walki z klerykalizmem, obskurantyzmem religijnym i przesądami wyznaniowemi, zanadto wyłącznie, mojem zdaniem, zesklepiły się w akademickich dyskusjach na łamach swojego szczupłego organu prasowego, lub też w nielicznem gronie sympatyków na prelekcjach i odczytach.

Jeśli się nawet szerzy propagandę wolnomyślicielską, to szerzy ją się prawie wyłącznie w pewnych kołach inteligencji, szerzy się nieśmiało i jakby wstydliwie.

Żyjemy w czasach demokratycznych, kiedy rządzą światem tłumy i opinja publiczna, w czasach kiedy jaskrawa i rzucająca się w oczy reklama olbrzymi wpływ wywiera na kształtowanie się pojęć i poglądów wszechwładnej opinji; i o tem należy pamiętać.

Kler, zwłaszcza u nas, zdołał opanować duszę tłumu przez umiejętnie, w ciągu tysiąca lat zorganizowany, aparat propagandy. W każdem najlichszem miasteczku, w każdej najuboższej wiosce posiada on swoje placówki, swoje trybuny-kazalnice, z których co niedziela ksiądz-agitator wpaja w bezkrytyczne umysły klerykalną propagandę. Obrazki, chorągwie, procesje, uroczystości kościelne, to strona dekoracyjna, optyczna, tej nad podziw umiejętnie zorganizowanej agitacji.

Rezultat jest widoczny. Dzisiejszy nasz lud, szczególnie wiejski, jest zupełnie opanowany przez klerykalizm rzymskokatolicki i na długie jeszcze lata będzie niedostępny prawie dla wolnej myśli. Choć i tam znaleźć można szczelinę,

przez którą uda się wpuścić nieco światła do tego „Ciemnogrodu“ wsi polskiej.

Ale postawmy sobie narazie, my, wolnomyśliciele aktywni, (a nie ci, którzy swoje przekonania mają wyłącznie na swój prywatny użytek, w praktyce zaś trzymają się jeszcze księżej sutanny), postawmy sobie raz wreszcie praktyczne zadanie, którem winno być zdobycie dla wolnej myśli proletarjatu miejskiego.

Grunt tutaj, mojem zdaniem, jest już przygotowany. Robotnik fabryczny, szczególnie ten świadomy, zorganizowany w Związkach zawodowych, zanadto jawnie dostrzega pod czarną sutanną swojego wroga klasowego, aby miał do niego zaufanie. Skoro z tych pierwszych szańców wyprzemy ostatecznie i bezpowrotnie klerykalizm, uderzmy następnie, a nawet równocześnie na opanowanie duszy kobiety-proletarjuszki. Przez nią zdobędziemy wpływ na dziecko, i zapewnimy sobie ostateczne zwycięstwo w przyszłem pokoleniu.

Walczyć należy przedewszystkiem z klerykalizmem. Nie spierajmy się o istnienie boga i jego dogmaty religijne, przynajmniej na razie. Osłabiłoby to naszą pozycję wyjściową. Bez propagandy czarnej sutanny dogmaty te i przesądy same runą w nicość. Pod wpływem światła wiedzy zostaną zapomniane i wzgardzone.

A z klerykalizmem walczyć należy tą bronią, którą on sam daje nam do ręki. Należy tylko wyciągnąć na światło dzienne tę zgniliznę moralną, faryzeizm i obłudę, jaka się kryje pod czarną sutanną i pokazać ją światu. Wystarczy, ażeby każdy uczciwy człowiek wzdrygnął się z obrzydzenia. Można cytować pismo św. i ilustrować je faktami z prywatnego życia kleru. Można i trzeba mówić o „grobach pobielanych” i o kupczykach handlujących w świątyni pańskiej. Trzeba pokazać ludowi całą hipokryzję obłudnych świętoszków. Niechaj utoną i pogrążą się we własnem błocie, w którem żyją.

Organizujmy wiece ludowe, poświęcone walce z klerykalizmem. Kolportujmy odpowiednie broszury i ulotki popularne. Rozlepiajmy na murach miast odnośne plakaty.

W tej akcji, która musi być zakrojoną na szeroką skalę, współpracujmy z istniejącemi organizacjami robotniczemi, gdyż walczyć będziemy przecie ze wspólnym przeciwnikiem. Wykorzystujmy na każdym kroku prasę zawodową i każde zgromadzenie robotnicze dla naszej agitacji.

Związek wolnomyślicieli winien być głównym sztabem tej akcji. Tam powinno się gromadzić i katalogować konkretny materjał faktów, dotyczących prywatnej i publicznej działalności kleru, a o taki przecież materjał nie trudno. Dostarczą go nam w obfitości nasi sympatycy z prowincji.

Z naszego Związku powinna wychodzić inicjatywa i plan działania.

Uderzmy młotem czynu w spróchniały dąb klerykalizmu i propagujmy wolną myśl głośno i szeroko pośród tłumu robotniczego.

Inteligencja przyjdzie do nas sama. Ona już dzisiaj jest w istocie wolnomyślną, nie wierzy w dogmaty i kościoły, ale się boi, niema odwagi cywilnej, jak zawsze inteligencja.

Trzeba wyjść na ulicę!

Jan Przewalski

Pamięci Wilhelma Feldmana

Dziesięć lat temu, dnia 25 października 1919 r., zmarł w Krakowie Wilhelm Feldman, wybitny literat i publicysta, znakomity historyk i krytyk literatury polskiej, pionier myśli wolnej, niestrudzony i najgorliwszy siewca postępu, zarazem jedna z najpiękniejszych a tragicznych postaci ruchu umysłowego w latach przedwojennych. A że Feldman był człowiekiem bliskim nam swym światopoglądem wolnomyślnym, przeto zasłużył sobie na dobre wspomnienie również i w naszym obozie.

Znakomity twórca i psycholog dusz ludzkich, Stefan Żeromski, trafnie powiedział: „Trawa mogiły zarasta. Zapomnienie, a bardziej jeszcze — niepamięć — zagrzebuje zmarłych". Do tych przedwcześnie zapomnianych należy i Feldman. Względem twórców swoich „społeczność rodzima" jest niewdzięczna, bardzo niewdzięczna.

Dziesięć lat minęło od śmierci Feldmana,— iluż dziś czyta jego utwory, w szczególności entuzjastyczną czterotomową „Współczesną literaturę polską", która doczekała się za życia autora — rzecz u nas niezwykła — sześciu wydań. Młoda generacja, która nie zna dokładnie z literatury okresu tak zwanej „Młodej Polski", nic nie wie o Feldmanie. Starsze pokolenie najwięcej może w tem wszystkiem zawiniło — i zmiany na lepsze spodziewać się już nie można. A przecież lat temu dwadzieścia pięć, Feldman właśnie był największym propagatorem twórczości polskiej i koryfeuszem nowych prądów literackich; był prawdziwym czcicielem i znawcą piękna, był wiernym wyznawcą ideału ducha.

Słusznie zaznacza St. Lam, że „Feldman pierwszy nauczył czytelnika kochać literaturę, uwielbiać pisarzy i mieć dla nich kult prawdziwy. Stworzył też przez to kulturę czytelniczą głębszą, polegającą na współżyciu z autorem — czego dotychczas nie było". W świecie zaś krytyki literackiej Feldman trzymał palmę pierwszeństwa — był jej autoryte-

tem. Dlatego też z całej plejady poetów i pisarzy „Młodej Polski“ wielu zdobyło sławę i poczytność tylko dzięki Feldmanowi, który z całą sumiennością i bezstronnością krytyka umiał ocenić talenty i pisać o nich z uznaniem.

Również należy mu oddać sprawiedliwość i przyznać, że jego, w dużej mierze, zasługą jest, iż Stanisław Wyspiański, ten mocarz pióra, wzniósł się ponad twórczość całego pokolenia i zdobył należną mu sławę, poczytność i kult. I to wtedy, kiedy krakowska szkoła krytyki literackiej Tarnowskiego wraz z całą krucjatą krytyków starej daty miała dla tego wielkiego poety jedynie pogardę.

Czy trzeba przypominać przykłady? Gdy Wyspiański wystawił Wyzwolenie — był już autorem Warszawianki, Klątwy, Wesela — nawoływał Czas w feljetonie, by, kto już był, na przedstawienia dalsze nie chodził; najpoczytniejszy dziennik galicyjski „Słowo Polskie“, umieścił feljeton K. Bartoszewicza, streszczający się w konkluzjach: że jest dziełem poronionem, nudnem i niezrozumiałem...

Wystarczy przypomnieć jeszcze głos takiego z młodszych pisarzy ówczesnej doby, jak np. S. Brzozowski, który w pracy o Wyspiańskim nazywał go „duszą odwróconą od wspóczesnego życia“, i wołał, że „jest on pod wieloma, bardzo wieloma względami dla nas obcym, jak gdyby w innej epoce urodzonym“.

W takiej to bowiem dusznej atmosferze Feldman przez długie lata prowadził z przeciwnikami modernizmu nieubłaganą walkę o Wyspiańskiego.

Wilhelm Feldman, urodzony w Zbarażu dnia 8 kwietnia 1868 roku, pochodził z ubogiej rodziny żydowskiej i wychował się w ciasnocie umysłowej ghetta. Do 18 roku życia chodził w chałacie i jarmułce, nosił pejsy, mówił w żargonie. A będąc synem chasydów, tylko zatęchły cheder w talmudzie go oświecał. „W wiecznym bólu, w bezustannem pasowaniu się z niedostatkiem, z wrogiem, z burzliwym rozumem... z zaporami jeżącymi się... dni mi spływały. Piołunami karmiony — żółć piłem z octem...“ — tak wspomina o sobie Feldman. Ale niegasnąca żądza zdobycia wiedzy, kultury nowoczesnej, związana z ogromną siłą woli, wyrwała go z ghetta. Nauczył się języka polskiego i zaczął namiętnie pochłaniać literaturę polską, a przejąwszy się jej pięknem, asymiluje się dość prędko, rozstaje z chałatem i pejsami na całe życie.

W roku 1886, po kilkumiesięcznej tułaczce po Galicji Wschodniej, przybył do Lwowa i tu wszedł w grono młodzieży akademickiej, które życzliwie przygarnęło biednego młodzieńca. Tu zetknął się z socjalizmem i stał się sam socjalistą. Przedewszystkiem Feldman — to bojownik od zarania życia o wskrzeszenie niepodległej Polski. Bojownik

o prawdę i sprawiedliwość. On pierwszy był uwięziony za śpiewanie Czerwonego Sztandaru na pogrzebie twórcy tej pieśni, Bolesława Czerwieńskiego.

Przy usilnej pracy Feldman szybko przyswoił sobie dokładną znajomość piśmiennictwa polskiego i popróbował swych sił na polu literackiem. A mając przytem fenomenalną łatwość pisania i żywość stylu już w 19 roku życia wydaje „Piękną żydówkę“, a w rok potem „Żydziaka“, następnie zaś ogłasza drukiem „Nowele i obrazki“. Wszystkie te utwory są czerpane z własnych przeżyć i przebytej drogi z ghetta do kultury polskiej.

Feldman był samoukiem i nigdy do żadnych szkół nie uczęszczał. Otóż, chcąc uzupełnić i pogłębić swą wiedzę, udaje się w r. 1894 do Niemiec na studja filozoficzne i ekonomiczno-społeczne. Słuchał więc naprzód w Heidelbergu wykładów Kuno Fischera, następnie w Berlinie Schmollera, Brentana, Brücknera i innych, interesował się ruchem umysłowym Zachodniej Europy, systematyzował swe wykształcenie, zdobyte drogą wytężonej pracy wśród nędzy i trudności, jakie napotykał na każdym kroku.

Po powrocie do Krakowa w r. 1896, zmuszony zarobkować, zaczął uprawiać dziennikarstwo, jako redaktor radykalnego pisma „Dziennik Krakowski“. Prócz tego zasilał artykułami swemi „Głos“, „Przegląd Tygodniowy“, „Prawdę“, „Kraj“ petersburski, „Życie“ krakowskie i wiele innych. W r. 1901 objął od Jana Stena miesięcznik „Krytyka“, który wydawał przez lat 14, aż do wybuchu wojny światowej, jako jedyny w Polsce trwały i o własnych siłach istniejący radykalny organ literacko społeczny.

W okresie rewolucji rosyjskiej w r. 1905 zwiedził Rosję a wrażenia z tej podróży opisał w oddzielnem studjum p. t „O Rosji“.

Jego dorobek literacki jest dość bogaty i można podzielić na trzy działy: na beletrystykę, krytykę literacką i prace publicystyczno-historyczne.

Do najlepszych utworów z beletrystyki należą, prócz wyżej wymienionych: „Ananke“, „Sądy boże“, „Cudotwórca“, „Czyste ręce“, „Życie“, „Cień“, „My artyści“.

Z krytyki literackiej napisał: „O twórczości Wyspiańskiego i Żeromskiego“, „Henryk Ibsen“, „Pomniejszyciele olbrzymów“, „Współczesna literatura polska“.

Z prac publicystyczno-historycznych kolejno wychodziły: „Stosunek Mickiewicza do Żydów“, „O żargonie Żydowskim“, „Asymilatorzy, sjoniści i polacy“, „Stan ekonomiczny Galicji“, „Rzecz o narodowej demokracji“, „Polityka stronnictwa narodowo-demokratycznego“, „Na posterunku“, „Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906“, „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym“.

Ponadto pod redakcją W. Feldmana wyszło dwutomowe dzieło W. E. Lecky „Dzieje wolnej myśli w Europie“.

Ale Feldman był nietylko pisarzem, był również dobrym prelegentem. Słuchano go zawsze z najwyższem zajęciem. Warto przypomnieć chociażby i to, z jakim entujazmem słuchano jego wykładów na wyższych kursach wakacyjnych w Zakopanem, utworzonych przez niego w r. 1904 na wzór odobnych instytucji skandynawskich.

I zdawałoby się, że człowiek tej miary, jak Feldman, będzie miał pewne uznanie w społeczeństwie burżuazyjnem, chociażby i za to, że całe życie poświęcił pracy nad badaniem i propagowaniem twórczości polskiej, że uczciwie i szczerze służył sprawie polskiej, wreszcie, że o nią bohatersko walczył. Jednakże było inaczej. Feldman zniewolony był przez całe życie iść przebojem i walczyć z otaczającą go atmosferą reakcji galicyjskiej, przeciw zalewowi ciemnoty, podłości i fałszu. I za to sypały się na niego zajadłe szczucia i ohydne naganki, poniżano go tak brutalnie, że był czas, gdy tacy pisarze, jak Kasprowicz, Przybyszewski, Staff, Żeromski, Krzywicki i wielu innych, gremjalnie byli zniewoleni stanąć w jego obronie.

Tem zjadliwem społeczeństwem właśnie była reakcja rodzima, która w dziki sposób stale szarpała imię jego. Nie mogli darować, że—będąc z pochodzenia żydem, ośmielał się jednak myśleć i pisać po polsku.

Stan. Przybyszewski najlepiej ocenił zasługi Feldmana wobec społeczeństwa polskiego, wypowiadając znamienne słowa następującej treści: „To, co Feldmanowi stało bezustannie na przeszkodzie, by mógł dziś być sławiony, jako jeden z naszych najwybitniejszych i najwięcej zasłużonych pracowników — to było jego pochodzenie żydowskie.

„A krótkowzroczny, nienawistny motłoch nie jest w stanie pojąć, w jak strasznych walkach zmagał sią Wilhelm, by na gruzach swego żydostwa zbudować ten przepiękny, wspaniały gmach swej polskości: zdumiewający dowód jego nieskończenie pokornej i ofiarnej miłości dla Polski.

„I z tego punktu widzenia patrząc, wydaje mi się Feldman więcej i zasłużeniej polakiem, aniżeli miljony tych, których przypadkowe urodzenie zrobiło polakami“.

To wszystko, co powiedział Przybyszewski o Feldmanie, niech sobie na wieki utrwali w pamięci rekcja i nacjonalizm polski.

W. Poniecki

Jerzy Clemenceau

W dniu 24 listopada r. ub. zmarł w Sable d'Olonne w Wandei, przeżywszy lat 88, Jerzy Clemenceau, jeden z najwybitniejszych polityków i mężów stanu i jeden z naj-

większych mówców i parlamentarzystów francuskich, zwany przez współczesnych „starym tygrysem“, nietyle za wyraz swej twarzy ile za swój temperament polityczny i nieugiętość charakteru — oraz „ojcem zwycięstwa“ za swą stanowczość i siłę woli, któremi podnosił na duchu zarówno front zewnętrzny, jak i wewnętrzny w czasie ostatniej wojny i doprowadził do zwycięstwa. Naoczni świadkowie opowiadali, że po otrzymaniu od marszałka Focha wiadomości o przyjęciu przez niemców warunków kapitulacyjnych, Clemenceau rozpłakał się. Były to pierwsze łzy, które widziano w oczach tego mocnego człowieka i wielkiego syna swej ojczyzny, żyjącego od roku 1870, nadzieją odwetu za klęskę Francji poniesioną pod Sedanem, za wzięcie Paryża i upakarzające warunki pokojowe. Nikt chyba lepiej nie może odczuć tego rodzaju usposobienia patrjotycznego, aniżeli my, polacy — my, którzy również dzień 11 listopada 1918 r. oglądaliśmy po przez łzy radości z powodu rozpadnięcia się przemocy i odzyskania ojczyzny, opanowanej z punktu przez tolerowanego w domu „czwartego zaborcy“: kler rzymski i żydowski.

Po dokonaniu likwidacji wojny i zawarciu szeregu traktatów ze zwyciężonymi (Wersal, St. Germain, Neiully, Trianon, Sèvres), Clemenceau usunął się od życia politycznego i zamieszkał w swojej skromnej posiadłości wiejskiej w rodzinnej Wandei, gdzie napisał piękną monografję o sławnym greckim mówcy i patrjocie, Demostenesie i wydał pierwszą część swych pamiętników p. t. „Pod wieczór myśli“ (Au soir de la pensée, 1927 2 tomy)[1]) zawierającą mnóstwo głębokich myśli i rozważań nad sobą, nad Francją i nad współczesną kulturą, nauką i sztuką[2]) i gdzie dokonał swego wielkiego i sławnego żywota.

Pochowany został — zgodnie ze swoją wolą — cicho i skromnie na wiejskim cmentarzu bez żadnej pompy publicznej i bez udziału kleru. Albowiem ten ojciec jednego z największych zwycięstw Francji, ten niezłomny rycerz o wielkiej duszy i wielkim rozumie, ten stuprocentowy republikanin i patrjota był od najmłodszych lat szczerym wolnomyślicielem — ateuszem.

Prasa klerykalna całego świata z lubością cytowała jego powiedzenie:

„Wątpię, czy znajdzie się na świecie jeszcze jeden ateista, któryby tak bolał nad swą bezwiarą, jak ja. Wiara w wyższą sprawiedliwość uwolniłaby mą duszę od nienawiści“. Prasa ta jednak celowo opuściła zdanie drugie: „Ale czyż mogę pogodzić się z myślą o tem, że gnębiciele, tyrani i potwory moralne, zasypiają takim samym snem, jak ludzie prawi i szlachetni?“ Z pierwszych dwóch zdań widzimy, że

---

[1]) Pisał o niej Joachim Sołtys w „Życiu Wolnem“, Nr. 5/28.

[2]) Druga część Pamiętników Clemenceau ma się dopiero ukazać.

Clemenceau pojmował „wiarę”, jako pewien postulat etyczny, postulat wiary, w „wyższą sprawiedliwość”, a nie jako dogmat kościelny. W zdaniu zaś końcowem podkreślił w krótkości niemożność oparcia tej wiary na prawach czystego rozumu. I jeżeli Clemenceau bolał nad swą „niewiarą”, to tylko dlatego, że tej „wyższej sprawiedliwości” nie dostrzegał ani w życiu, ani w naturze, bo jej jeszcze nikt tam dotąd nie dostrzegł i nie dostrzeże nigdy. To jest uczucie bardzo powszechne. Tylko gdy słabi i sentymentalni uciekają się do kłamstwa wiary i do narkotyzowania się jej urojeniami, celem zagłuszenia w sobie bólu i rozpaczy z powodu dostrzeganego na każdym kroku braku porządku moralnego we wszechświecie, Clemenceau, jako racjonalista — inteligent, umiejący podporządkować swoje uczucia prawom logiki i niecofający się przed jej wymaganiami, oświadczył wręcz: „Chciałbym i ja wierzyć, że istnieje jakaś „wyższa sprawiedliwość“, ale, niestety, nie mogę, bo jej nigdzie nie znajduję“. Czyż to ma być nazwane trąbieniem do odwrotu? żalem za grzechy i nawrócenie się? Nie. To jest tylko rewizja i ponowne ugruntowanie swego stanowiska ateistycznego, na którym wytrwał do ostatka, podobnie jak prof. Baudouin de Courtenay. Clemenceau, jako wykwit swej rasy — rasy, o przewadze pierwiastka rozumowego nad pierwiastkiem uczuciowym, chciał nawet w chwili śmierci nie być narażony na czułostkowe zgryzoty i komedje. Dlatego wyraził życzenie, aby przy jego śmierci byli tylko mężczyźni: „żadnych łez, żadnych kobiet...” I tak się też stało.

Clemenceau, jako niewierzący w życie pozagrobowe i wolny od trwogi o swe zbawienie lub potępienie, umierał z całym spokojem. Wielkim był nawet w chwili śmierci.

Ale nietylko ateizm czyni nam bliską pamięć tego wielkiego męża. Clemenceau należał wraz z Arystydesem Briandem do tych, którzy czując się sami wolnymi pod względem duchowym chcieli tej wolności również i dla pozostałych obywateli kraju, t. j. do tych, którzy przeprowadzili we Francji w r. 1905 i 1906 rozdział kościoła od państwa.

O tym czynie i o tem „zwycięstwie“ Clemenceau w dziedzinie moralnej i umysłowej, stokroć ważniejszem ze stanowiska kultury i postępu, aniżeli zwycięstwo polityczne i militarne nad zaborczym i napastliwym sąsiadem, prawie żadne pismo polskie nie wspominało. Mogłoby to bowiem zaszkodzić interesom duchowego zaborcy Polski. A tego nie życzy sobie nawet liberalna prasa polska.

Słynne jest powiedzenie Clemenceau w parlamencie przy debacie nad rozdziałem kościoła od państwa, które prędzej czy później musi również paść z trybuny polskiego sejmu: „Za wielowiekową niewolę i za całą nienawiść do Republiki, ukarzemy Kościół wolnością!” Karząc Kościół wolnością, Clemenceau i jego towarzysze wiedzieli, czem się to skończy.

Ich rodak, rewolucyjny filozof Condorcet (1743 — 1794) powiedział, a inni to spopularyzowali, że „każda religja, której się broni jako wierzenia pożytecznego i potrzebnego dla ludu i podtrzymuje środkami policyjnemi, nie może się niczego więcej spodziewać, jak mniej lub więcej długiego konania.

Tę myśl Clemenceau niejednokrotnie rozwijał i na trybunie parlamentarnej i w prasie. W r. 1901 zamieścił on dłuższy artykuł w czasopiśmie „Le bloc“ p.t. „Wierzyć, czy wiedzieć?“, w którym domagał się wolności nauczania i szkoły bezwyznaniowej i wypowiedział się za koniecznością przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa.

Clemenceau, Briand i inni odjąwszy katolicyzmowi we Francji środki policyjne i zostawiwszy go samemu sobie, doprowadzili do tego, że po 25 latach „wolności“, opoka, której bramy piekielne miały nie przemóc, zwietrzała i zmieniła się w lotny piasek: katolicyzm we Francji jest dziś w stanie przyśpieszonej agonji i skona w bardzo niedługim czasie, zwłaszcza, że z każdym rokiem topnieje liczba księży, których dziś głównym zadaniem jest sztuczne galwanizowanie trupa papieskiej doktryny. Najlepiej stosunkowo prosperuje katolicyzm w okolicach Lourdes, tej francuskiej Jasnej Góry, bo przynosi zyski klerowi francuskiemu. Tam jednak, gdzie tych zysków nie daje, t. zw. życie religijne zamiera, a seminarja i kościoły pustoszeją. Religja bowiem, jak każde zjawisko społeczne, podlega prawom ekonomji, ale w większej jeszcze mierze byt jej zależy od stopnia i rodzaju oświaty publicznej, jakiej obywatelom francuskim dostarcza bezwyznaniowa szkoła państwowa jako wynik rozdziału kościoła od państwa.

Jedno i drugie jest w znacznej mierze zasługą „ojca zwycięstwa“ Jerzego Clemenceau. O tem przedewszystkiem powinien wiedzieć kraj, który się uważa za „Francję Wschodu czy Północy“, a który nawet nie wie, jak ma Francję naśladować.

W. Rulikowski

Młode wino w odwiecznych naczyniach

(zarys)

W Polsce, gdzie mało się czyta, gdzie bibljoteki są „cmentarzami ksiąg“, jak mawiał Andrzej Niemojewski —w Polsce zawsze opóźnionej za Zachodem o jakie 150 lat, wypada przypominać rzeczy gdzieindziej dawno znane. Oto chrześcijaństwo ugruntowane na ruinach świata starożytnego, asymilowało albo raczej wchłonęło ten cały wierzeniowy dorobek przeszłości, epok pogańskich i przedpogańskich (przedhistorycznych) i oto stąd, między innemi,

mamy t.z. patronów czyli świętych protektorów i opiekunów, popierających pewne czynności ludzkie. I tak Ś-ta Aja pomaga ludziom w procesach. Ś-ty Florjan broni od ognia. Ś-ty Nepomucen (Jan) od wylewów rzek i od obmowy. Ś-ty Benedykt od trucizn. Ś-ty Hubert od wścieklizny (pomocny w łowach na zwierzynę) Ś-ta Petronella pomaga w gorączkach. Ś-ty Roch zasłania od zarazy. Ś-ty Ulrych od myszy i szczurów. Ś-ta Apolonja od bólu zębów. Ś-ta Małgorzata w ciąży i porodach. Ś-ty Blasjus (u nas Błażej) od bólu gardła. Ś-ty Walenty od konwulsji. Ś-ta Łucja od bólu oczu. Ś-ty Leonard od zarazy u bydła i t.d.

Wiemy też, że rzemiosła mają również swoich opiekunów w niebie, t.z. patronów. W Warszawie i po miastach polskich podczas uroczystych procesji i wystąpień nasi cechowi rzemieślnicy dumnie kroczą z chorągwiami, na których wyobrażono owych patronów. Muzycy wygrywają po kościołach koncerty w dzień Ś-tej Cecylji patronki muzyków. Malarze znowu czczą wotywami Ś-tego Łukasza, jakoby artystę, który portretował Matkę Jezusa, czyli, jak głosi pieśń dziadowska od Częstochowy „wymalował obraz czysta“ (piękny—czysty—jasny. Zabrałbym wiele miejsca, chcąc wyliczyć tych rozlicznych patronów, opiekunów, orędowników, w niebiosach za ludźmi i ich doczesnemi chlebodajnemi czynnościami na ziemi, u Boga się wstawiającymi. Idzie mi w tej chwili o to, aby wolni myśliciele polscy wiedzieli, jak to rozumieć i co o tem sądzić. Jest to, naukowo określając, kult przodków i bohaterów.

Niektórzy, jak niesie tradycja, np. Ś-ty Łukasz, podobno istotnie malowali. Ś-ty Józef esejczyk miał być stolarzem w krainie, gdzie b. mało wyrobów stolarskich potrzeba, gdzie brak stołów, a siedzi się na ziemi na matach, gdzie kamień wyparł drzewo). Inni mniej ściśle związani z danym zawodem np. Ś-ta Apolonja nic nigdy z dentystyką nie miała wspólnego, chyba, że katowana, cierpiała wybijanie jej zębów przez katów. Nic to nie przeszkadza, że w mniemaniu prostaczków, ubogich duchem (ci są najpodatniejsi do wiary „na słowo“), że uznają tych a nie innych za patronów i orędowników. I tu więc mamy ciągłość nieprzerwaną prastarej tradycji pogańskiej, i tu podobnie jak pierwsza świątynia chrześcijańska będzie odebraną rzymianom bazyliką czyli halą targową, tak samo młoda wiara dobyta z katakumb podziemnych, wlała się w odwieczne naczynia, w których pozostały jeszcze resztki pra-starego napoju, który ludzkość karmił przez lat tysiące. Nowy kult, (który również był tylko fazą bardzo starych wierzeń i ideałów azjatyckiej ludności) asymilował, przyswajał, a może bał się porzucić świętości otoczonych od zarania ludzkości czcią i poważaniem? Zachował kult ognia, wprowadził go na ołtarz do nowej bezkrwawej ofiary. Zachował sam ołtarz pogański tylko otwór na zarzewie w mensie wy-

pełnił relikwijami lub kamieniem potartym o relikwie! Uznał, że pra-stara „totemistyczna uczta“ (pożywanie cząstki totemu), nie da się wykorzenić, więc wprowadził „ofiarę niekrwawą“ w postaci chleba (ciało) i wina (krew). Woda, ten produkt żywy organów (źródeł) płciowych Matki Ziemi, woda „żywa“ znalazła się również w kościele. Kadzidłem usmierzano i łagodzono bogów, więc znalazło się w nowym kulcie (?!) kadzidło. Nawet biały obszyty purpurową wstęgą strój „głowy kościoła“—papieża, to przecież strój odwieczny kapłana pogańskiej Romy, owego „Pontifex Maximus“, władcy nad duchami wody i rzeki.

Przejęto przepych świątyni pogańskiej. „Panteon“ w Rzymie, jakkolwiek był częścią łaźni, bogactwem wnętrza przypominał świątynię pogańską, obecnie jest kościołem katolickim.

Zaniechano surowej prostoty katakumbowej. Usunięto „proletarjat“ i „niewolników“ wbrew słowu Mistrza, wysunięto, faryzeuszów, celników, bogaczy i potentatów doczesnych, okryło się ich ubiorem swej epoki („ornatem“). Złoto dodało blasku i wspaniałości wyznawcom tego, co w jednej szacie i boso miał chadzać po ziemi.

Zapomniano o posłannictwie tego, co do ubogich i uciśnionych szedł z „dobrą nowiną“ (Ewangelją), a roztoczono intrygi, dyplomację, fałsz, obłudę i podstęp. Miast umiłować, nienawidzono po staremu. Miast nauczać, ogłupiano. Miast podnosić, pogrążano w toni nędzy wszelakiej.

Miast oswobadzać, dodano okowy dla ducha, zniewalano chłostanego, by miłował narzędzie swej męki. Opanowano stronę duchową świata, by niewolę uczynić jeszcze sprawniejszą, niż za pogańskich czasów.

W nagrodę wystawiono weksel na niebo!

Tam dopiero zapowiedziano zapłatę za cnoty i uległości. Tam proletarjusz miał się nasycić zemstą na widok sprawiedliwości i kary możnego i bogacza!

I pomyśleć, że przez 1930 lat głodnemu koniowi wystarczało to siano, przywiązane na drągu daleko przed pyskiem, to pożywienie, którego niemógł dosięgnąć!

Nie należy się temu tak bardzo dziwić. Chrześcijaństwo odnośnie do stosunku z przed 1929 laty zapewne było do pewnego stopnia „nowatorstwem“. Ale w istocie nowem było tylko ujęcie bardzo starych pragnień i pożądań ludzkości, było jakby wcieleniem ideału owej epoki. Wszystkie filozofje i religje szukają zawsze recepty na cierpienia i nędzę, nieodłączną od bytowania ludzkiego.

Stokroć od chrześcijaństwa starsze kulty, jak np. w Indjach, również podają rozmaite drogi i ścieżki ku szczęściu. Dochodzą nawet do samozaparcia się i obumierania za życia, do pogrążenia się w zapomnienie i martwotę.

Najnowsze współczesne nam hasła i idee, które miały

dać nowę erę ludzkości, a, jak u nas, wysiliłysię na „kasę chorych“, to przeklinaną to błogosławioną, ale w sumie teoretycznie cenną, nie ukoiły i nie uszczęśliwiły „zwierzęcia ludzkiego“.

To „zwierzę“ porwane w wir szalonej, bezkresnej „walki o byt“ i bezlitośnie miażdżone w stalowych trybach „koła wszechrzeczy“, jakby powiedział Buddysta, cierpi po staremu!

Materjalna kultura rośnie, z nią rosną potrzeby ducha, tymczasem życie nieubłaganie łamie człowieka i spycha na dno cierpienia. Cóż więc dziwnego, że pewne zabiegi (magiczne) i panacea, mają taki trwały byt w umysłowości człowieka? Szuka on ukojenia i ratunku, i dlatego nieraz powraca do zabiegów z przed tysięcy lat. Może to lub tamto pomoże? Zabobon, nie-zabobon, a kto to zgadnie, gdzie i skąd przyjdzie dla człowieka pomoc!

Na tę złudę zwaną „nadzieją“ nic nigdy nie pomoże. Zginie ona dopiero z końcem naszej planety! Chodzi tylko o to, aby i tę „nadzieję“ ująć w karby rozsądku.

Marjan Wawrzeniecki

[1]) Niedawno czytaliśmy w prasie, że pewien lekarz zawiózł swoją chorą żonę do znachora, ponieważ medycyna okazała się już bezsilną, a on chciał ukochaną żonę uratować od śmierci za wszelką cenę. Żony tej jednak nawet „odczyniania magiczne“ znachora nie uratowały od śmierci — ale za to zrozpaczony małżonek nie miał sobie już nic do wyrzucenia. A może to tylko sama chora prosiła o tę ostatnią deskę ratunku?“ O tem prasa brukowa, podbijająca bębenka zdziczałym swoim czytelnikom, nic nie wspomniała. Chodziło bowiem o sensację. A sensacją mógł być jedynie fakt, że sam medyk, zadufany w metody naukowego lecznictwa, skapitulował przed autorytetem wioskowego szarlatana.

Przyp. Red.

„Bóg Jezus“ Andrzeja Niemojewskiego po 20 latach

W kilka dni przed rozstrzelaniem hiszpańskiego wolnomyśliciela, Ferrera, 13. X. 1909, pod Barceloną, ukazała się na półkach księgarskich w całkiem innej stronie, w Warszawie, książka wolnomyśliciela Andrzeja Niemojewskiego „Bóg Jezus“. Z dewizą autora „vivos voco“ „żywych wołam“ wchodziła jak torpeda w dotychczasowe ustalone poglądy w mózgach Polski, a wkrótce i innych krajów, rozpoczynając nowy okres badań religjonistycznych nad Jezusem.

Obecnie 20 lat mija od owego okresu. Autor książki spoczywa w grobie, książka sama wyczerpana, ku radości klerykałów, a idee jej przez publiczność przeważnie zapomniane, błąkają się jeszcze słabo w umysłach jako... wspomnienie, o którem przeciętny Polak nie wiele jasnego mógłby powiedzieć.

A jednak myśli tego dzieła nie przebrzmiały. Wywołały zażartą polemikę z początku w Niemczech, potem w in-

nych krajach z chwilą, gdy książkę przełożono z uzupełnieniami na inne języki. Stworzyła literaturę, ale mało tego — otworzyła nową szkołę mitologiczną. Do radości więc ze strony klerykałów niema żadnej podstawy. Może, conajwyżej, gawiedź się cieszyć, bo ta nic nie czyta oprócz pobożnych, odpustowych broszurek. Ale w świecie naukowym dzieło to zaważyło.

Autor jego nie zatrzymał się w badaniach. Uzupełniał i poprawiał się w każdym z następnych zagranicznych wydań, umieszczał w „Myśli Niepodległej" nowe przyczynki, aż wreszcie materjał tak się rozrósł, że pierwsze jego dzieło zbladło mu i pomniejszyło się w oczach. Jest to często spotykane zjawisko.

Gdy po 20 latach przeczytałem jeszcze raz to samo dzieło, które w 1909 czytałem z takiem wzruszeniem, widzę oczywiście wszystkie jego braki. Cała druga część (astralogematy) jest już prawie zupełnie przestarzała, a w pierwszej należałoby poczynić wiele poprawek i skreśleń.

Ale zasadniczo w tej pierwszej części jej trzon jest dziś tak samo aktualny, a dla nowicjusza tak samo rewelacyjny jak był przed laty 20. Wymaga tylko znacznych uzupełnień. Ale gdzież jest nauka, któraby po 20 latach stała na miejscu?

Rozpatrzmy idee tej książki.

Już w samym na tytule „Bóg Jezus" zawarł autor całą treść dzieła przez siebie przemyślanego. Jezus nie jest człowiekiem historycznym, lecz bogiem. Bogiem wprawdzie nie takim, za jakiego go mają wierzący chrześcijanie epoki autora, ale jednym z bogów, jakich ludzkość wytworzyła i zaliczyła do panteonu. „W ciągu czterech ostatnich wieków Jezus przeżył w umysłach ludzkich całkiem nowy okres swej kilka tysięcy lat trwającej historji. Ukazawszy się na widnokręgu XVI stulecia w mistycznej glorji Boga-Człowieka, zwolna zatracił wszystkie cechy bóstwa, stając się człowiekiem, by z kolei w ciągu XIX wieku zatracić wszystkie cechy człowieka i na początku XX-go stać się ostatecznie znowu wyłącznie Bogiem". Oto w krótkich słowach wszystko, co autor będzie się starał przeprowadzić w swej książce.

W przeciwieństwie do E. Renana, który po swojemu przerabiał dalej postać Jezusa, Andrzej Niemojewski żegna cały ten kierunek starający się zrobić z Jezusa człowieka i nawraca do kierunku, któremu początek podczas rewolucji francuskiej dał Karol Franciszek Dupuis, choć nauka obecnie już daleko się posunęła od czasów Dupuisa. A. Niemojewski wykazuje, że brak jest dowodów historyczności Jezusa u historyków mniej więcej współczesnych tej epoce, w której chciano Jezusa umieszczać, że to, co za takie dowody uważano, było dowodami raczej istnienia chrześcijan niźli samego Jezusa. Nie było chrześcijaństwa, lecz różne prądy chrześcijańskie, które wytopiły w ciągu długich lat taką po-

stać Jezusa, jaką dziś mamy, a którą poeci, rzeźbiarze, malarze i inni jeszcze plastyczniejszą uczynili. Chodziło o postać stylizowaną na podstawie wersetów Starego Zakonu, cudowną już w samem założeniu, której fabuła nie da się pomyśleć w realnych warunkach, np. zmartwychwstanie, chodzenia po morzu i te wątki, z których jest utkana cała opowieść o Jezusie. Sami uczniowie Jezusa mówią o nim jako o postaci cudownej, którą się poznaje drogą wiary, nie powołują się natomiast na żadne świadectwa historyczne.

Następnie omawia autor bogaty materjał różnych przeżytków relikwialnych i obrzędowych. Podziw bierze, gdy się pomyśli nad tem oczytaniem, z którego ani część z tego, co przed 20 laty było juz znanem Andrzejowi Niemojewskiemu nie wsiąkło jeszcze w mózgi społeczeństwa polskiego. W drugiej części dzieła autor zastanawia się nad astralogematami, czyli mitami gwiezdnemi, które wykrywa w ewangeljach. Ta część jego pracy wymaga obecnie gruntownej rewizji, gdyż sam autor w pracach następnych wydanych i niewydanych pozmieniał swe poglądy. Ale nie trudno byłoby, gdyby zaszła potrzeba przerobić całe jego dzieło z roku 1909 z uwzględnieniem wszystkich własnych jego zmian z prac następnych. Błąd polegał na wzięciu za podstawę epoki bardzo dawnej, tzw. systemu Bliźniąt, który później zastąpiono systemami Cielca i Baranka, w których przypadała kolejno równonoc wiosenna.

Praca autora wywołała wielką rewolucję myślową i polemikę, zwłaszcza w Niemczech, dokąd po przełożeniu dzieła autor pojechał z odczytami. Cały ten przewrót, jaki się dokonał na skutek tego dzieła w umysłowości różnych mitologów, godzien jest osobnego monograficznego opracowania. W Polsce poważnej krytyki nie było. To, co chciałoby za taką uchodzić było zwyczajnemi gryzmołami klerykalnymi, analogicznymi do gryzmołów zwalczających ewolucjonizm biologiczny i naukę o pochodzeniu gatunków. Autor nie stanął na miejscu. Poszedł dalej. W roku 1913 ogłasza „Tajemnice astrologji chrześcijańskiej“ jeszcze wówczas nie oddzielanej od astralistyki, czyli mitologji gwiezdnej. A kiedy wybuchła wojna powiedział sobie, że teraz wobec zagrożonego bytu Polski należy się zająć w „Myśli Niepdległej“ tylko Polską. Prace astralistyczne prowadził dalej i doszedł w nich do zdumiewających wyników. Pozostają one w rękopisach.

Kierunek zapoczątkowany, zupełnie zlekceważony w Polsce, skrycie i jawnie zwalczany przez kler nie zginął ani się nie przestarzał, W Niemczech szedł w jego ślady prof. Arthur Drews z Karlsruhe, w Bolszewji zajęto się wydaniem prac Andrzeja N. i są one tam bardzo poczytne. Ale cały ten kierunek podzielił się na dwie grupy zagadnień. Jedna to zagadnienia jezulogiczne, sprawa historyczności względnie niehistoryczności Jezusa. Drugi, to sprawa stylu astralistyczne-

go w biblji. Andrzej Niemojewski zaczął z początku zajmować się nierozdzielnie obu kierunkami. Widząc jednak zbyt wielkie rozmiary zagadnienia ograniczył się do astralistycznego, nie zmieniając bynajmniej swego stanowiska względem postaci Jezusa jako niehistorycznej. Nie zajmował się tylko więcej popularyzacją tej idei, bo czasy wysuwały zagadnienia politycznie aktualniejsze. Bredniami są wszystkie pogłoski o rzekomem nawróceniu się A. N., a nawet o jego pokucie. Dowodzą one tylko, jak pewnym sferom zależało na nawróceniu się jego. Muszę to stwierdzić na podstawie osobistych z nim rozmów i dyskusji astralistyczno-jezulogicznych. Pod koniec życia powstawał w nim jakiś arystokratyzm ducha, który zamykał mu usta wobec ludzi niekompetentnych a zarozumiale broniących swych tez na zasadzie uprzedzeń. A zarazem rozpierała mu piersi słuszna duma, że dokonał dzieła, które pomimo wszelkich poprawek i uzupełnień, jakie przyniosą badacze i czasy przyszłe jest i pozostanie fundamentem nowego kierunku mitologicznego, jakiemu ulegną badania nad istotą i pochodzeniem chrześcijaństwa i tego, co go poprzedziło. Nie zależało mu już na przekonywaniu gawiedzi, ani tych ludzi, skąd-inąd inteligentnych, którzy ulegają jej przesądom.

St. Asté

Sprawozdanie

z Ogólnego Zebrania członków Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej

W dniu 15 grudnia r. ub. odbyło się w Warszawie przy ul. Królewskiej 16 Ogólne Zebranie członków Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej pod przewodnictwem prof. St. Asté. Protokułował ob. Antoni Kudła.

Porządek obrad obejmował: sprawozdanie z działalności Zarządu, sprawozdanie kasowe, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, referat ob. H. Wrońskiego na temat: „Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim", wybór Delegatów na I Ogólnopolski Zjazd Polskiego Zw. Myśli Wolnej, wybór władz Koła na rok 1930 i wolne wnioski.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Koła zdawał ob. H. Wroński, sprawozdanie kasowe ob. D. Jabłoński.

Ze sprawozdania tego wynika, że Koło istnieje od 1 marca 1927 r., członków liczy 196. W okresie sprawozdawczym działalność Zarządu obejmowała (poza pracami organizacyjnemi):

1) urządzanie odczytów o treści wolnomyślnej (W. Szukiewicza, prof. Baudouin de Courtenaya, J. Landaua, H. Wrońskiego (T.U.R);

2) załatwianie formalności związanych z występowa-

niem z kościołów i gmin wyznaniowych tym członkom, którzy upoważnili do tego Zarząd Koła na mocy statutu Związku;

3) interwenjowanie u władz i obrona praw członków i osób nienależących do żadnego wyznania;

4) starania w Komisarjacie Rządu i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych o zaprowadzenie w całym kraju świeckich akt stanu cywilnego urodzin, małżeństw i zgonów (sprawa ta jest na dobrej drodze i ma wszelkie widoki powodzenia);

5) starania o jak najszybsze wydanie przygotowanego od r. 1927 rozporządzenia o grzebaniu zmarłych, przewidującego cmentarze gminne, wspólne dla wszystkich wyznań i ciałopalną formę pogrzebu (krematorja);

6) przygotowanie celem oddania do legalizacji statutu Tow. Zwolenników Kremacji, które ma na celu bezpłatne spopielanie zwłok swoich członków w krematorjach (a zwłok osób postronnych — za opłatą) i dawanie zapomóg pozostałym rodzinom, przyczem do czasu wybudowania pieca kremacyjnego w Warszawie lub w jednym z miast prowincjonalnych zwłoki członków tego Tow. byłyby spopielane w krematorjum gdańskiem, z którem Zarząd Koła przeprowadził już korespondencję i wszedł w porozumienie; koszt spopielenia wraz z urną i miejscem w kolumbarjum będzie wynosił ok. 120 zł. (od obywateli gdańskich zarząd krematorjum pobiera połowę tego); do Tow. Zwolenników Kremacji mogą należeć wszyscy obywatele Państwa Polskiego bez różnicy wyznania;

7) przygotowanie projektu statutu Spółdzielni szkolnej, mającej na celu zakładanie i prowadzenie szkół średnich i powszechnych (koedukacyjnych) bez wykładu religji; zasady tej Spółdzielni będą zreferowane na Zjeździe;

8) założenie i zapoczątkowanie Bibljoteki wolnomyślicielskiej, z której mogą korzystać nie tylko członkowie Koła, ale i osoby postronne;

9) stworzenie stypendjum dla dzieci niezamożnych członków Koła, kształcących się w prywatnych szkołach średnich, a nieuczących się religji (zob. komunikat Zarządu w Nr. 5 „Życia Wolnego" z r. 1928); fundusz stypendjalny wynosi obecnie 730 zł.

10) ofiarować każdemu nowonarodzonemu dziecku rodziców bezwyznaniowych, będących członkami Polskiego Zw. Myśli Wolnej książeczkę oszczędnościową P.K.O. na procent składany z wkładką podstawową zł. 100, by obdarowany po dojściu do pełnoletności mógł podjąc należną mu kwotę pod warunkiem pozostania nadal pozawyznaniowym (zob. Komunikat Zarządu w tymże N-rze „Życia Wolnego).

Ze sprawozdania kasowego wynika, że Zarząd Koła udzielił kilku zapomóg i pożyczek członkom Koła oraz kil-

korazowych subsydjów Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu“ ze specjalnego funduszu, który wpłynął do Koła przez jednego z członków.

Zebrani przyjęli następnie do wiadomości, iż Zarząd wysłał na XXI Kongres Myśli Wolnej do Luksemburga swego delegata i że przy Kole została utworzona Komisja Oświatowa pod przewodnictwem ob. T. Brzezińskiego, wykazująca dużą żywotność i zainteresowanie zagadnieniami wolnomyślicielskiemi.

Po dłuższej dyskusji sprawozdanie zostało przyjęte, a ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorjum.

Po wygłoszeniu referatu przez ob. Wrońskiego na temat „Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim“, nagrodzonego oklaskami, ob. Landau postawił wniosek, aby referat ten mógł być wykorzystany na jednym z wieczorów dyskusyjnych w Komisji Oświatowej, na co prelegent chętnie przystał.[1])

Na delegatów na I Ogólnopolski Zjazd Związku Polskiego Myśli Wolnej, mający się odbyć w Warszawie w dniach 29 i 30 grudnia zostało wybranych 20 osób.

Do nowego Zarządu weszli: ob. ob. prof. F. Venulet, H. Wroński, D. Jabłoński, Fr. Bartnicki, J. Cesarski, G. Diatłowicki, A. Gurewicz. Jako zastępcy: ob. red. M. Jankowska, T. Brzeziński, J. Ziętek i S. Ginsburg. Do Komisji Rewizyjnej: ob. ob. T. Centnerszwer, J. Gogolewski i T. Weingot.

Nadto zebrani uchwalili: 1) aby nowy Zarząd częściej urządzał wieczory dyskusyjne w lokalu Koła na tematy zasadnicze i aktualne z zakresu wolnomyślicielstwa, co nowy Zarząd przyjął do wiadomości, a dawny wyjaśnił, dla jakich powodów nie można było takich wieczorów przez pewien czas urządzać,

2) aby robić wycinki z gazet dotyczące ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce (np. komunikaty o występowaniu z kościołów i gmin wyznaniowych) i wycinki te zbierać w specjalnej księdze celem odpowiedniego ich wykorzystywania przez redakcję „Wolnomyśliciela Polskiego“, (wniosek prof. St. Asté).

3) aby nazwiska członków Koła, którzy wystąpili z kościołów i gmin wyznaniowych były z wiedzą zainteresowanych publikowane w „Wolnomyślicielu Polskim“ (wniosek ob. T. Brzezińskiego).

W dyskusji poruszono sprawę zbierania składek na budowę krematorjum w Warszawie względnie na kupno ziemi pod cmentarz dla bezwyznaniowych, przyczem obecni zostali poinformowani, iż pieniądze na budowę krematorjum znajdą się niewątpliwie, o ile Zarząd miasta nie chciałby sam tej

---

[1]) Referat ten będzie wydrukowany niebawem w „Wolnomyślicielu Polskim“

Przyp. Red.

sprawy załatwić, jak to ma miejsce wszędzie zagranicą· chodzi tylko o to, aby władze powoliły na jego budowę W tej sprawie zarówno ze strony Zarządu Głównego jak i Zarządu Koła są nadal czynione starania. Celem silniejszego poparcia tych starań, uchwalono dotychczasowy stan tej sprawy przedstawić Zjazdowi.

Na tem przewodniczący zamknął zebranie.

Dym z kuźni zbożnych oszczerstw

W SPRAWIE ZJAZDU P. ZW. MYŚLI WOLNEJ.

Wśród licznych metod, jakiemi posługują się apostołowie miłości ewangielicznej z pod stempla papieskiego przy zwalczaniu swoich przeciwników, kłamstwa i oszczerstwa należą do najniewinniejszych. Mamy pod tym względem świeży na to dowód.

Katolicka ajencja prasowa chcąc poszczuć swoim ciemnym, i fanatycznym tłumem I-szy Ogólnopolski Zjazd delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej, rozesłała 19/XII.29 podwładnym sobie organom prasowym następujący komunikat:

Demonstracja bezbożników w Polsce

(KAP). Kilka miesięcy temu podano do wiadomości publicznej, iż władze państwowe zamknęły Stowarzyszenia Wolnomyślicieli polskich, działające — jak wiadomo — na podstawie programu komunistycznego.

Mimo urzędowego ogłoszenia o likwidacji Stow. Wolnomyślicieli, nie uległo przerwie wydawanie organu tego Stowarzyszenia „Wolnomyśliciel polski“, jak również i samo stowarzyszenie żyje i działa, coprawda pod trochę zmienioną firmą „Polski Związek wolnej myśli“. W organie tego Związku dn. 1-go b. m. znajdujemy ogłoszenie programu zjazdu Związku, zwołanego na dn. 26 i 27 grudnia w Warszawie. Zjazd ten odbędzie się w lokalu Związku Zaw. Pracowników Kolejowych (socjalistycznych) przy ul. Czerwonego Krzyża 20.

Zjazd zatem w myśl dyrektyw z Moskwy, (podkr. nasze) urządzono w czasie Bożego Narodzenia. Ma to być demonstracja bezbożników przeciwko świętu chrześcijaństwa na terenie Polski.

Demonstracja wcale wyraźna.

Jak pogodzić powyższe fakty z „likwidacją“ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli, dokonanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych?

(Gaz. Warsz. N. 367).

W odpowiedzi na ten niecny, podburzający do ekscesów i obliczony na naiwność i najdziksze instynkty tłumu paszkwil, Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej i Zarząd Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu“ zażądały na mocy art. 30 rozporządzenia o prawie prasowem od bogobojnej Katolickiej ajencji prasowej sprostowania kłamstw, zawartych w jej komunikacie i zagroziły sprawą sądową wrazie nieuczynienia zadość temu żądaniu.

Wyznaczenie terminu Zjazdu na 26 i 27 grudnia spowodowane było nie „dyrektywami z Moskwy“, jak to pisze bez

zająknienia nieomylna i prawdomówna KAP, lecz względami na salę, która tylko w te dni była wolna i na czas, którym wtedy prawie każdy rozporządza.

Oczywiście, dla nas, wolnomyślicieli i bezwyznaniowców, bóg nie rodzi się co roku, jak dla katolików i ich ajencji prasowej, a co do Jezusa, to nietylko nic nikomu nie wiadomo, kiedy się naprawdę urodził, ale czy się wogóle urodził i czy wogóle istniał. Jedyne wytłumaczenie jasełkowej scenerji, zawartej w legendzie ewangielicznej o rzekomych narodzinach Jezusa, znajdujemy tylko w odwiecznych mitach astralnych (gwiezdnych), w stanie nieba gwiazdzistego w momencie pozornego posuwania się słońca po ekliptyce (rzekomej drodze słońca wśród gwiazdozbiorów) od zwrotnika Koziorożca do Zwrotnika Raka.*) Dni tedy 25 i 26 grudnia są dla nas tylko dniami odpoczynkowemi (ponieważ wtedy wszyscy odpoczywają), a nie żadnemi uroczystemi świętami. Te święta, które nazywacie świętami chrześcijańskiemi, wcale waszemi nie są. Poprostu przywłaszczyliście je sobie, jak ludzie, których nie stać na żaden nowy pomysł w tej dziedzinie, i jak papież przywłaszczył sobie tytuł najwyższego kapłana Jowisza („pontifex maximus“) i cezarów rzymskich. Święta te, to pozostałość po babilońskich uroczystościach ku czci wracającego na naszą półkule słońca (a więc niejako „rodzącego się co roku“ w dobie zimowego przesilenia t. j. 24 lub 25 grudnia) i po pokrewnych tej uroczystości Saturnaljach rzymskich (na cześć Saturna, boga zasiewów i czasu). O święcie Saturnalij powiadają księgi sybillińskie, iż są starsze, aniżeli Rzym, a więc starsze nietylko od katolickiej ajencji prasowej, ale i od chrześcijaństwa. Saturnalja trwały od 17 do 24 grudnia. Czas ten był poświęcony zabawom, uciechom, wesołości, igrzyskom. Wszelka praca i zajęcia ustawały. Znajomi odwiedzali się, składali sobie życzenia, obdarzali się nawzajem podarkami między innemi woskowemi świecami, „aby pomóc nowemu słońcu“ (T. Zieliński, Hist. kult. ant. II,137) w pokonywaniu zimy, raczono się miodem i słodkiemi suszonemi owocami, „aby rok był słodki“ i pomyślny, dzieci otrzymywały lalki i zabawki, kupowane na targu saturnaljowym, jak dziś na targach i kiermaszach gwiazdkowych, niewolników sadzano do stołu, obsługiwanego przez panów na znak powszechnej równości i miłości i t. p. I to się ma nazywać dzisiaj „chrześcijańskiem świętem“. Nalano tylko w odwieczne pojęciowe naczynia chrześcijańskiego cienkuszu i ot, tytuł do sławy! i obawa przed... zbeszczeniem przez bezbożników!

Ukazanie się jednak owego katolickiego łgarstwa w prasie reakcyjnej z dokładnem podaniem adresu Zjazdu, dla

---

*) Zob. Wolnomyśliciel Polski Nr 7/28 „Choinka, Gwiazdka, Boże Narodzenie“.

tych, którzy mieli go przyjść rozbijać, miało ten skutek, że władze bezpieczeństwa, bojąc się ewent. burd na ulicach, zażądały od Komitetu Zjazdowego przesunięcia terminu Zjazdu na inny dzień grudnia. Wobec czego Komitet po pertraktacjach z Zarządem Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych R. P. zmuszony był przesunąć ten termin na 29-go i 30-go grudnia (niedziela i poniedziałek). Należy tu przytem podkreślić uprzejmość Zarządu Zw. Prac. Kol., który zgodził się przesunąć zwołane pierwotnie na 29 i 30 grudnia posiedzenie swoje na kiedyindziej.

Pierwszy tedy Ogólnopolski Zjazd delegatów i zaproszonych gości Polskiego Związku Myśli Wolnej, zwołany początkowo na 26 i 27 grudnia, odbył się w dniach 29 i 30 tegoż miesiąca według programu, podanego w Nr. 25 „Wolnomyśliciela Polskiego” z r. ub.

Sprawozdanie ze Zjazdu zamieścimy w n-rze następnym naszego pisma.

R.

Z prasy

(ZAMIAST KRONIKI)

Nowy czyn społeczny Boya

Fenomen naszej publicystyki Boy-Żeleński, uporawszy się z kwestją niecnych praktyk konsystorzy katolickich przy t. zw. unieważnianiu małżeństw („Dziewice konsystorskie“, 3 wyd.), a następnie z kwestją naszych praktyk rodzimych bronzowników, mających na celu tuszowanie różnych drastycznych spraw w życiu wielkich ludzi, a w danym wypadku Mickiewicza („Bronzownicy“, wyd. Roju, 1929) zajął się z kolei „Największą zbrodnią kodeksu karnego“, czyli temi jego artykułami, które przewidują wysokie kary na osoby spędzające płód, a więc na matki i na lekarzy (zob. niedzielne n-ry „Kurjera Porannego” od 20.X począwszy). W szeregu świetnych i odważnych feljetonów, ratujących honor rzekomego radykalizmu i postępowości tego pisma, Boy-Żeleński zaatakował tę tyleż drażliwą co żywotną kwestję, otoczoną dotąd obłudą i zabobonem i porozbijał po kolei wszystkie argumenty, przytaczane przez bezmyślność i t. zw. opinję, za utrzymaniem karalności tego rodzaju zabiegów ginekologicznych. Dowiódł on, iż będące wyrazem, a może tylko następstwem tej opinji artykuły kodeksu karnego miewają zastosowanie zaledwie jeden raz na dziesięć tysięcy spędzonych pokątnie przez różnych fuszerów płodów i tylko wtedy, gdy ofiara tej pokątnej fuszerki przypłaci to śmiercią. Boy bierze w obronę przedewszystkiem matki biedne, żony robotników, gnieżdżących się po podziemiach (suterynach) i poddaszach, które nie mogą sobie pozwolić na „racjonalną regulację urodzeń“, jak kobiety ze sfer zamożnych. Wydawane przez biedotę na

świat dzieci, muszą żyć w okropnych warunkach, są skazane na zaniedbanie kulturalne i etyczne i na dziesiątkujące je choroby i śmiertelność. W tej masowej produkcji dzieci zainteresowane są przedewszystkiem trzy „polityki populacyjne": 1) polityka kapitalistyczna (im większa podaż rąk do pracy, tem tańsza robocizna i tem większy zarobek kapitalisty), 2) polityka militarystyczna (mięso armatnie) i 3) polityka klerykalno-religijna (im więcej ludzi, tem więcej chrztów, ślubów, pogrzebów, kościołów, księży i tem więcej materjału do ogłupiania i do wodzenia na księżym pasku). W dyskusji nad poruszoną przez Boya kwestją zabrało głos szereg wybitnych prawników, którzy w większości wypadków przyznali słuszność śmiałemu i humanitarnemu publicyście, a nawet Komisja Kodyfikacyjna złagodziła swoje pierwotne stanowisko w tej ważnej społecznej sprawie. Boy jednak dąży do całkowitego zniesienia karalności spędzania płodu w naszym nowym kodeksie karnym, jak to jest w innych państwach i żąda, aby lekarze uświadamiali młode matki, jak należy zapobiegać zachodzeniu w niepożądaną ciążę. Kler wtedy nie będzie miał wprawdzie zbyt „dużego obrotu", ale za to będzie mniej dzieciobójczyń bezpośrednich i pośrednich (fabrykantek aniołków) i mniej będzie nędzy i zdziczenia moralnego w kraju. Złagodnieje wtedy również i opinja publiczna, traktująca t. zw. dzieci nieślubne w sposób nieludzki. Bo cóż dziecko winno, iż jego rodziców ksiądz nie pokropił wodą święconą, zanim rodzice ci zbliżyli się do siebie? Boy wspomniane artykuły wyda zapewne w oddzielnej broszurze, jak to miało miejsce z „Dziewicami konsystorskiemi" i z „Bronzownikami". Przyczyni się to jeszcze w większym stopniu do uświadomienia opinji publicznej w tej sprawie. Znamienną jest rzeczą, że w kwestji wszczętej przez Boya kobiety wcale nie zabrały głosu. A przecież tu głównie o nie chodzi. Czyżby uważały, że skoro mężczyźni popełnili zło, pisząc kodeks karny, który czyni je zbrodniarkami, przestępczyniami i nieszczęśliwemi, niechże teraz sami to zło naprawiają? W każdym razie, gdy Boyowi uda się postawić na swojem, a niewątpliwie do tego dojdzie, powinny mu postawić pomnik. Wart on jest tego z wielu względów. Szkoda tylko, że w artykule z dn. 30.XI („W jaskini lwów") popełnił niedopatrzenie historyczne twierdząc, iż Polska nie paliła czarownic, nie miała inkwizycji i nie prześladowała innowierców. Prof. Marjan Wawrzeniecki mógłby Boyowi dostarczyć pod tym względem wielu materjałów i wyprowadzić go z błędu.

O co się staramy?

W związku z zagadnieniem „polityki populacyjnej", o której Boy wspomina, warto omówić inny artykulik (z fotografją), zamieszczony w „Kurjerze Porannym" pod dn. 9.VIII p. t. „Staramy się, Panie Prezydencie". Omówienie to wydać się może spóźnione, o ile chodzi o czas ukazania się wspomnianego ar-

tykuliku, ale jest aktualne ze względu na to błędne koło, w którem się kręci nasze zakłamanie „populacyjne“. „Kurjer Poranny” pisze: „Kiedy Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjechał do Poznania (na wystawę, przyp. nasz) zdziwiła go obecność bardzo wielu dzieci, czego nie omieszkał podkreślić. Na to wojewoda poznański odpowiedział krótko Włodarzowi Państwa: „Staramy się, Panie Prezydencie, staramy“! Bardzo pięknie! Ale co dalej? Czy dla chcących chleba, dachu nad głową, oświaty i pracy „skutków tych starań” znajdzie się odpowiednia liczba szkół, mieszkań i pracy? Cieszyć się z przyrostu ludności może Francja, ale nie Polska (nasz przyrost roczny wynosi pół miljona!). Czy mamy się cieszyć z tego, że miljony ludzi żyje potem w nędzy? że bezrobocie wzrasta? że szerzy się bandytyzm, a więzienia i domy poprawcze są przepełnione? Czy to ma poprawić naszą sytuację ekonomiczną i polityczną, że najważniejszy z naszych eksportów załatwia Urząd Emigracyjny, rozsyłając po całym świecie robotników polskich, niemogących znaleźć w kraju pracy? Czyż taka inflacja i dewaluacja człowieka w Polsce ma stanowić tytuł do radości? A no, widocznie, tak, skoro się cieszą. Owoce tych „starań” może w przyszłości nie znajdą w kraju ani szkoły, ani pracy, ani dachu nad głową. Za to na pociesze religijnej nie będzie im zbywało, gdyż kler katolicki zawczasu myśli o nich i już dziś wznosi ku „chwale bożej“ szeregi nowych kościołów. Jak z tego widać, nie myślimy wcale o usunięciu powodów ciemnoty, biedy i nędzy; myślimy natomiast o zaświatowej magiczno-mistycznej pociesze dla strapionych, choć „pocieszycielkę strapionych" lud nasz znajduje całkiem w czem innem, co również nie jest pocieszające. A rezultat? Ciemnota, alkoholizm, bandytyzm, ubóstwo duchowe, zacofanie moralne i umysłowe i nędza. O to właśnie „staramy się, Panie Prezydencie“!

Dla spokoju państwa należy kościół ukarać wolnością!

Rozzuchwalona sfora papieskich pretorjanów podnosi od czasu do czasu nieopisany harmider na łamach współpracującej z watykańskim najazdem reakcyjnej prasy polskiej (wspólność interesów!) z tego powodu, że te i owe pojęcia nowoczesne zaczynają przenikać do świadomości opinji polskiej. Te niepożądane dla siebie prądy „masońsko-bolszewickie” panowie ci chcą zakrzyczeć i zagłuszyć. Oto „Polska Zbrojna”, omawiając stosunek kościoła do państwa, użyła w jednym z artykułów następującego zwrotu: „postulaty Kościoła tylko w tym wypadku mogą być szeroko uwzględnione przez Państwo, jeśli sam Kościół z kolei podporządkuje swe postępowanie interesom Państwa i polskiej racji stanu w jej najszerszem pojmowaniu". Pomijając pewne, że tak powiemy, nieporozumienie, polegające na traktowaniu polityki papieskiej jako łatwo rezygnującej ze

swoich megalomaniackich uroszczeń światowładczych zwłaszcza w tak głupim i ciemnym kraju jak Polska, — słowa te oburzyły „Kurjer Warszawski” (27.XI), który pyta z głupia frant „co to wszystko znaczy“? A utożsamiając interes Państwa z interesem Kościoła, pyta dalej: „a jeżeli ktoś w najszerszem pojmowaniu wyimaginuje sobie, że racja stanu wymaga... ślubów cywilnych i rozwodów... bezkarnego grasowania mankietników... nieod[illegible]nia zrabowanych świątyń katolickich... czy i wtedy kościół [illegible] się „podporządkować“? Odpowiadamy: o to was, ok[illegible], nikt nie będzie pytał. Polska zrobi to, co ostatecznie będ[illegible] chciała. A wy możecie sobie protestować i kiwać palcem w pantoflu papieskim. Polska z każdym dniem coraz lepiej rozumie, iż wasz kościół o celach rzekomo „nadprzyrodzonych“, trzeba „ukarać wolnością” za tyloletnią naszą niewolę z jego strony, jak to się stało we Francji przed dwudziestoma pięcioma laty. Wyrzuceni poza nawias Państwa, możecie potem aż do ochrypnięcia wołać, jak to czyni „Polska“ (b. Polak-katolik), iż kościół katolicki nie uznaje nad sobą niczyjej supremacji. Nas to już nie rozczuli.

Kler rzymski a piąte przykazanie

W „Wiadomościach literackich“ (№ 47/29) p. Feliks Młynarski, jeden z naszych prenumeratorów, zamieścił świetny artykuł pod tyt. „Duchowieństwo chrześcijańskie a piąte przykazanie“, napisany na marginesie natatki dziennikarskiej o nabyciu przez papieża partji karabinów maszynowych dla swojej armji. Pisaliśmy o tem również w ostatnim zeszłorocznym n-rze „Wolnomyśliciela Polskiego“. W n-rze 50 „Wiad. liter.“ Feliks Młynarski b. Prezes Banku Polskiego, oświadcza, że artykuł ten nie jest jego pióra.

Ideały wychowawcze na fałszywej drodze.

Celem zdyskredytowania do reszty powagi Sejmu różni pp. ministrowie wygłosili w listopadzie szereg odczytów po różnych miastach Polski, opowiadając się za zmianą Konstytucji, ograniczeniem władzy Sejmu i za silnym rządem, jako organem wykonawczym uchwalonych przez Sejm ustaw. Nie obchodzi nas to, co mówili inni ministrowie, ale musimy zwrócić uwagę na to, co mówił w Wilnie p. minister wyznań religijnych i jednocześnie minister oświaty.

Min. Czerwiński słusznie podkreśla, iż młodzież, wychodząca ze szkół polskich, powinna być wychowana w duchu państwowym polskim. Że tak nie jest, twierdzi p. Cz. winien temu Sejm, w którym jest tyle ideałów wychowawczych, ilu jest członków naszego parlamentu, że Sejm ten, zamiast dawać rządowi w tym kierunku dyrektywy, tylko krytykuje, wobec czego mamy anarchję w wychowaniu i zoologiczny nacjonalizm na wyższych uczelniach, którego zwolennicy biją i prześladują „pilnie uczącą się studenterję żydowską“ i nic sobie nie robią

od samej młodości z powagi władz państwowych. Ten nacjonalizm zoologiczny („zupełnie zgodny z nauką katolicką" — dodaje „Gaz. Warsz." № 369) sprawia, iż Związek Harcerstwa Polskiego rozbił się na kilka grup i młodzież, zamiast się uczyć, politykuje. Nie bronimy ani obecnego Sejmu ani obecnej Konstytucji, której nonsensy ustrojowe podkreślaliśmy niejednokrotnie, zwłaszcza w dziedzinie wolności sumienia i nauczania. Mamy wszelako wrażenie, że p. minister przesadził. Zasada wychowania publicznego, chociaż wadliwie, została jednak dość wyraźnie postawiona w naszej Konstytucji marcowej. Uważamy, że przy odrobinie dobrej woli można było w tych ramach inaczej pokierować wychowaniem młodzieży. Np. czem p. minister wytłumaczy wydanie przez swego poprzednika, prof. Bartla, okólnika o praktykach religijnych w szkolnictwie powszechnem i średniem; przecież o napędzaniu uczniów na msze i do spowiedzi pod kontrolą nauczycielstwa nie mówi nawet konkordat; czem p. minister wytłumaczy, dlaczego wola Sejmu, wzgl. Senatu, nie została wykonana, aby ten okólnik, rodem z średniowiecza, znieść i nie wychowywać młodzieży polskiej na obłudników i fanatyków, gromadzących się potem w szeregach nacjonalizmu zoologicznego, którego istotnie być nie powinno; i my jesteśmy zdania, że kwestji mniejszościowej w Polsce nie rozwiązuje się pałkami korporantów i rycerzy niepokalanej, ani strzelaniem w plecy prezydentom Rzeczypospolitej, jak to piszącego te słowa starał się przekonać jeden ze studentów, strażujących przy grobie Niewiadomskiego na Powązkach; czem dalej p. minister wyjaśni, dlaczego jeden z jego niedawnych poprzedników pisał do ministra spraw wewnętrznyhc, aby się wstrzymał z wydawaniem rozporządzenia o grzebaniu zmarłych, dopuszczającego ciałopalną formę pogrzebu (krematorja) i cmentarze gminne, wspólnie dla wszystkich wyznań? Przecież chyba polityką rządu powinno być łączenie, a nie dzielenie obywateli. Niewydanie dotąd tego rozporządzenia sprawia, iż zwłoki (nawet najwybitniejszych obywateli, jak np. prof. Baudouin de Courtenay'a) ciąga się z cmentarza na cmentarz lub wyrzuca bezkarnie za mury cmentarne. Zdajemy sobie z tego sprawę, że rząd jest związany pewnemi klauzulami konkordatowemi w stosunku do kleru rzymskiego, który Polską rządzi i pracuje usilnie nad tem, aby ta „prowincja watykańska" nie odpadła od Rzymu. Ale dlaczego się nic nie robi, aby tej zachłanności przeciwdziałać? Przecież jeżeli ogół polski jest głupi i zafukany przez kler, to rząd jest po to, aby był trochę mądrzejszy od tego ogółu i lepiej zdawał sobie sprawę z tego, co się z Polską stanie, nawet nie „za lat dwieście", jak o to pytał Duch ks. Piotra z Trzeciej części „Dziadów", lecz choćby w następnem pokoleniu. Tutaj rząd, naszem zdaniem, popełnia ten sam fałszywy krok, jaki popełniają niektórzy socjaliści, czyniący z religji „sprawę prywatną" w tym momencie, kiedy nad oświatą w Polsce wisi Konkordat ze swemi strasznemi skutkami. Podobnie jak socjaliści

nie zdają sobie sprawy z tego, że w następnem pokoleniu synowie socjalistów, wychowujących swoje dzieci religijnie, mogą zniszczyć wywalczone zdobycze swoich ojców przy odpowiedniej agitacji ze strony kleru, tak i rząd nie zdaje sobie również sprawy z tego, że przy obecnych metodach i polityce wyznaniowej, zła, które sam postrzega, nie naprawi, lecz tylko zwiększy.

„Wolnomyśliciele, do szeregu“!

„Polska Wolność“, która zawsze prowadziła doskonałą wolnomyślicielską robotę, pisze w n-rze 43: „Wolnomyśliciele, do szeregu! Każdy wolnomyśliciel powinien bezzwłocznie potwierdzić czynem głoszone przez się zasady. Nie dość jest pisać i mówić o wolnej myśli trzeba zadokumentować to wobec społeczeństwa, państwa, kleru, który ilekroć trzeba operować cyframi, powołuje się na „tłumy wiernych“, śród których figurują w księgach ludności i wolnomyśliciele, co nie zdążyli dot d wystąpić z gminy wyznaniowej. Na podstawie konstytucji każdy obywatel ma zagwarantowaną oficjalnie wolność sumienia. Wolno mu przeto wyznawać to, co mu się podoba. Rozmaite względy obawy, terror rodzinny, służbowy i t. d. przeszkadzają niejednemu do przyznawania się do wolnomyślicielstwa. Z tem tchórzostwem trzeba zerwać! Nie można przecież pozwolić, aby tylko jednostki toczyły walkę z reakcją kleru. Trzeba iść ławą“! W konkluzji autor nawołuje do występowania z kościołów i gmin wyznaniowych i daje rady i wskazówki jak to należy uczynić. Naszym czytelnikom Redakcja Wolnomyśliciela Polskiego przesyła na żądanie potrzebne instrukcje i formularze. Zarząd zaś Koła warszawskiego „Polskiego Zw. Myśli Wolnej, Królewska 16 tym osobom, które go do tego upoważnią, sam załatwia wszelkie formalności związane z występowaniem z kościołów i gmin wyznaniowych.

Na łódzkim odcinku

W n-rze 250 „Głosu Porannego“ (Łódź) ob. Jan Haneman zamieścił treściwy i rzeczowy artykuł „o prawnem położeniu bezwyznaniowców w Polsce“. W n-rze zaś 259 tegoż pisma dr. Z. Mierzyński, prezes Koła Łódzkiego P. Zw. Myśli Wolnej, wydrukował informacyjno-polemiczny artykuł o „Bluźnierstwie“, pełen zacięcia i swady, w którym rozprawia się z miejscowem kołtuństwem i pojęciami z pod ciemnej gwiazdy.

Z książek

Salomon Reinach, ORPHEUS, powszechne dzieje religji. Warszawa, 1929, nakład F. Hoesicka, str. 515, cena 20 zł.

Biorąc tego rodzaju dzieło do ręki, polak choćby nie chciał, musi zazdrościć umysłowości tego narodu, która ją wydała. A ponieważ zazdrość jest uczuciem przykrem i smutnem, robi się naprawdę przykro i smutno na myśl, jak nam,

rzekomym francuzom Północy, jeszcze daleko do właściwych francuzów. Bo zaiste zachwycająca to rzecz, ta umysłowość francuska! Ta lotność obok głębi, ten wdzięk obok powagi, ta sumienność i odwaga obok zdrowego poczucia rzeczywistości! To są naprawdę wolne i niezależne umysły. „Wierzki“ były takiemi zawsze. Dziś przez świecką szkołę i niziny dorównują wierzchołkom.

Oto mamy przed sobą „dzieje powszechne religji“ Salomona Reinacha, jedyne tego rodzaju dzieło w literaturze wszechświatowej, traktujące z wielką erudycją i zarazem z wielką wnikliwością ten omijany lękliwie do niedawna przedmiot. Przed „Orfeuszem“ Reinacha mieliśmy dwa olbrzymie i uczone dzieła o historji religji: Konrada von Orelli i Chantepie de la Saussaye (istnieje polski przekład), ale oba te dzieła, rzecz charakterystyczna, pominęły całkowicie chrześcijaństwo. Obawa, aby się komu nie narazić? drażliwość przedmiotu? czy też przypuszczenie, że przedmiot sam jest skądinąd doskonale ogółowi znany? Dość, że nikt przed Reinachem nie potraktował chrześcijaństwa w perspektywie dziejów religji w ten sposób, jak on to uczynił.

O swoim stosunku do badanego przedmiotu autor tak się sam wyraża:

„Czuję głęboko odpowiedzialność moralną, przed którą stoję, przedstawiając poraz pierwszy obraz syntetyczny religji, uważanych, jako zjawiska naturalne, a nie inaczej. Czynię to, ponieważ wierzę, że czasy się zmieniły i że w tej dziedzinie, jak we wszystkich innych, rozum świecki winien upomnieć się o swe prawa. Uczyniłem wysiłek, aby nie urazić niczyjego sumienia, ale powiedziałem to, w co wierzę, iż jest prawdą i powiedziałem z akcentem prawdy. Nie myślę, żeby z prześladowań Bachanaljów przez senat rzymski, z prześladowania rodzącego się chrystjanizmu przez imperatorów, żeby z wściekłości Inkwizycji, z Nocy św. Bartłomieja i z dragonad („nawracanie“ protestantów we Francji za pomocą dragonów; p. n.) winno się było zdawać relację na chłodno, jak z małoznaczących epizodów historji. Wzdrygam się przed tymi mordami prawnemi, przeklętemi owocami ducha ucisku i fanatyzmu; dałem to poznać. Istnieją jeszcze ludzie wściekli, którzy wysławiają te zbrodnie i chcieliby, aby przedłużono ich serję...“ Kto są ci „ludzie wściekli“, nietrudno się domyśleć.

Dlatego u Reinacha dzieje doktryn chrześcijańskich zajmują prawie połowę jego dzieła. Przyczem dzieje te są doprowadzone do ostatnich czasów, niemal do wczoraj, co tembardziej podnosi wartość „Orfeusza“, choćby pod względem informacyjnym.

Doprawdy, niewiadomo co w tej książce więcej podziwiać: czy wiedzę i szerokie oczytanie autora w literaturze

przedmiotu, czy jasność i ścisłość jego wykładu. Jest to dzieło w swoim rodzaju klasyczne.

Reinach jest historykiem i z tego przedewszystkiem stanowiska traktuje religje. To nic, że z jego definicją religji, jako „zespołu skrupułów, które czynią przeszkodę swobodnemu wykonywaniu naszych możliwości“ ten i ów nie będzie się chciał zgodzić. Ale reszta? ale całość?

Podchodzi on do religji jako uczony, jako wolnomyśliciel, jako racjonalista, a nie jako dzikus i bałwochwalca. Traktuje ją objektywnie i bez uprzedzeń. Na chłodno, to prawda, ale bezstronnie. Bezstronność zaś sądu uczonego łączy się zawsze z jego obojętnością uczuciową do badanego naukowo przedmiotu. Reinach to osiągnął i dał nam książkę, którą napisał nie po to, aby swoich rodaków wyzwolić z rąk katolickiego kleru (bo to za niego zrobiła państwowa szkoła bezwyznaniowa), lecz aby ich zabezpieczyć na przyszłość od błędów i fałszów katechizmowych, szerzonych dotąd przez kościół pokątnie. Reinach chce książką swoją przestrzec spółobywateli przed niebezpieczeństwem, grożącem im ze strony kościoła, a nie wyciągać ich dopiero z tego niebezpieczeństwa. Jak widzimy, zadanie tej książki we Francji i w Polsce jest całkiem inne: Polsce ma ona dopiero dopomóc do wydobycia się z niebezpieczeństwa katechizmowych nonsensów, w których ją szkoła publiczna grąży.

Jednem słowem: „Orfeusz“ jest książką, którą obowiązkowo musi znać i mieć i to mieć pod ręką, każdy wolnomyśliciel zarówno robotnik fizyczny, jak i pracownik umysłowy. Kogo nie stać na jednorazowe wydanie na nią 20-u złotych, winien ją nabyć na raty. Sądzę, że Spółdzielnia „Bez dogmatu“ chętnie będzie pośredniczyła w nabyciu „Orfeusza“ na miesięczne spłaty, zwłaszcza dla swych członków i dla stałych prenumeratorów „Wolnomyśliciela Polskiego“.

Henryk Wroński

Kulka Laskowski P. — Porucznik Regier	3.50
— Matka Jezusa, Matki Bogów, Królowe Niebios	1.50
Ilustrowana Encyklopedja wolnomyślicielska	4.—
Jaśkiewicz Teofil — O kremacji czyli pogrzebowem spopielaniu zwłok	0.30
Krzywicki Ludwik Prof. — Takiemi będą drogi wasze!	2.—
— Obrzezanie w przeszłości	0.40
Landau Józef — Szkice przeciwwyznaniowe	1.20
— Przeciwko przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.—
Manzoni R. Dr. — Kapłan w dziejach ludzkości	0.80
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.—
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje.	3.—
— Listy i pieśni	3.—
— Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu.	0.50
Niemojewski Andrzej — Biblja a gwiazdy	5.—
— Polskie niebo	5.—
Offray de la Metrie — Człowiek maszyna	5.—
Oścień Jan — Polskie Zwierciadełko Kieszonkowe na czas wyboraw i po wyborach	0.20
Plöhn Robert dr. — Katechizm wolnomyślicielski	0.50
Polski Związek Myśli Wolnei. Statut	0.20
Radliński Ignacy — Dwa dokumenty ludzkości	1.30
— Na przełomie dziejowym	1.60
— Spinoza	2.90
Reinach S. — Orpheus	20.—
Schlagier B. Dr. — Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
— Czai się serce	2.50
Spinoza B. — Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera).	1.50
— Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu, Etyka	10.75
Sten Wiesław — Sapere ausuris	12.—
Świeżawski Leon — Bóg Rozsądek	12.—
— „ „ w oprawie	15.—
Tschirn G. — Moralność bez Boga	0.60
Ulanowski T. — Uczta dozorców	9.—
Wahrmund L. dr. — Katolicki światopogląd i wolna wiedza	0.70
Wawrzenieckiego M. prof. — pocztówki z procesu czarownic.	0.10
Wszvstko musi być moje — pocztówka antyklerykalna	0.10
Wroński Henryk — Z chwil, które zbiegły	1.50
— Z głową wsparta na ręku	0.50
„Życie Wolne" — rocznik 1927	5.—
„ „ „ 1928	5.—
Wolnomyśliciel Polski — rocznik 1928 (7 N-rów)	1.50
„ „ „ 1929	6.—

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.00	numer pojedynczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.